

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące . . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^r 51.

DZIEŃ 17 GRUDNIA 1859 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego
10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Tuszymy sobie, że czytelnicy nasi mają jeszcze w pamięci opis sprawy dziernowickiej, któryśmy podali zeszłego tygodnia. Nie łatwo zaprawdę zatrzeć wrażenia jakie wywołać, krwawe wspomnienia jakie obudzić musiał. Na tej małej przestrzeni biednej wsi polskiej odegrała się scena krótka, prosta i treściwa, ale która miała wszystkie rozmiary tragicznego dramatu, prawdziwej *passyi*, jak mawiano w wiekach średnich. Z gminu tu były główne osoby, ale czyny i cierpienia były bohaterские, męczeńskie; żandarmy same i przystawy wyobrażały fatum, ale fatum równie nieublagane jak starożytne, a jeszcze groźniejsze: wszechrossyjskie samoderstwo; były chwile walki, chwile i zwątpienia, a lokalnego kolorytu zaprawdę nie brakło... Ten obrządek łaciński, który nasamprzód i odwiecznie panował w środku wsi, w głównym kościele fundacji starożytnego polskiego imienia, a który potem, przed schyzmą i popem zaczął ustępować, i schronił się do małej kapliczki «na wiejskim cmentarzu, wśród lasu, a z w końcu i z tamąd wygnany, żadnego już dla siebie nie znalazł przytułku: jakież to straszny symbol losów katolickiego kościoła pod rządami carów!... Dalej, ten lud nieszczęśliwy, który prosi o wolność, «jaką mają tuterzy i żydzi,» wolność chwaleń Boga, jak go chwaliłi ojcowie, który oświadcza, że wszystko daje i odda cesarzowi: podatki, rekruta, i krew swoją w potrzebie, i tylko duszę swą ocalić żąda; ta czarna komnata, w której śród siekań różgami, targań za włosy, szturchania pod boki, wołają na katechumena: *przyjmuj prawosławie*; te palce pałaszem lub siekierą odcięte od rąk włościanów, co nie chcąc wejść do cerkwi, trzymali się odrzwi kościelnych; te końcem szpady otwierane usta, w które włączano komuniją popów; owa prosta, wiejska, a wielka chrześcijańska niewiasta, Magdalena, która nasamprzód uchodząc prześladowania i uciekając lasami w mroźną porę, traci u nóg palce, a potem, gdy znowu «misya» się rozpoczyna, wymyka się z rąk komisarzy i kołata gdzie może, błagając o ratunek dla włości; brat jej, ów felczer Wincenty, który przez czas długi duszą jest gminy, wspaniałomyślnie na siebie całą bierze winę, a potem, gdy go okrutnie zbito i skrwawiono, gdy żona z udurzeń poroniła, gdy w kajdanach, biciem a bardziej jeszcze kuszeniem męczony, «niezupełnie na umyśle przytomny» znowu staje wśród swoich — ale już jako schyzmatyk, jako schyzmy apostoł, aż wreszcie targany rozpaczą, szarpany sumieniem, kończy samobójstwem: jakież tu pełny obraz duszy polskiego włościanina, z jej prostotą, głębokością, cierpieniami, tryum-

fem, niestety, i upadkiem także!... Mniej widne oku ale nie mniej zapewne wielkie bole, o kilka mil tylko od wsi nieszczęśliwej, zapelniały ów klasztor Dominikanów zabiałskich, do których pierwój przychodzili biedni włościanie ze straszną prośbą o pomoc duchową, do których potem zajeżdżali z kolei pułkownik żandarmeryi i Senator-misyonarz z straszniejszą jeszcze prośbą o pomoc urzędową, i którzy wkońcu, cesarską zemstą zagrożeni, otoczeni rojem donosicieli i zupełnie odcięci od dusz na odstępstwo skazanych, ciche już tylko za nie do Boga modlitwy ślać mogli z rozdartego serca!... A naprzeciwko tym wyznawcom, którzy w katakumbach się modlić i w cyrkach umierać muszą, staje z całą swoją pogańską pompą Schizma, z policją i żandarmeryą w orszaku, z bagnetami i knutem w odwodzie. Jakaż to charakterystyczna, jakaż to nawskróś byzacka apologia tych popów, którzy w dowód prawdziwości swojego kościoła, wskazują na swą brodę i włosy, «uczesane jak u Chrystusa na obrazach.»! Jakież to, dla niedość przygotowanych, dziwnie obrane miejsce rekolekcyj — w chlewach; jakież to, dla «szczęśliwie nawróconych» dziwnie także obrane wynagrodzenie w pięciu rublach na gorzałkę, — i to w wilią komunii! I jakież to wkońcu głębokie, symboliczne znaczenie głównej katastrofy, w której dzieło rozpoczęte groźbami, prowadzone dalej mękami i katuszami, przypieczętowały ostatecznie bezwiedny pokłon ludu, podstępny uścisk Senatora: fałszywy pocałunek i tutaj był hasłem zdrady Zbawiciela!... Im więcej wzrok się zatapia w tym bolesnym obrazie, tém więcej odkrywa rysów pełnych głębokości, epizodów pełnych nauki, figur godnych zastanowienia. Pomijamy Judaszów: zbyt bolesnym jest myśleć i mówić o ludziach, jak Żarnowski i inni podobni, o Polakach i katolikach, co do tego dzieła zbrodnicy przykładali rękę. Ale byli i Piłaci: byli tacy, co na uboczu się trzymając, ręce umywali; był właściciel, który od Boga i od prawa, nawet od *Swodu*, miał sobie poręczoną opiekę nad tym ludem, i swego obowiązku nie dotrzymał. Śród tego ludu żył on, żyli jego przodkowie: a gdy przyszła chwila próby, nietylko żadnych ku jego obronie nie poczynił kroków, ale najświętszego odbiegł stanowiska, i tych, co o jego pomoc błagali, oddał uwieczonych i bez ratunku w ręce wroga — sromotnie i zdradziecko! A jeśli fakt ten sam przez się jest smutny, smutniejsze jeszcze są uwagi, które każdemu po głębszém rozmyśle nasuwać musi...

Bo powiedzmy szczerze! W mniejszych lub większych rozmiarach, z cechą mniej lub więcej rażącą, winą ta Pi-

łatowa, wina biernego zachowania się i umywania lub opuszczania rąk naprzeciw zaborczości Schyzmy, cięży na licznej masie obywatelstwa prowincyj zabranych! Gwałt dziernowicki nie jest ani przypadkowym ani oderwanym jakimś zdarzeniem : jeden to tylko z mnogich a nieustających epizodów w apostołskich dziejach prawosławia. Tam, w Dziernowiczach, tysiąc dusz od razu, a na tysiącach innych miejsc zwołna po dusz kilka porywa Schyzma w swe śmiertelne uściski ; w każdej prawie wsi, litewskiej lub ruskiej, walka to ciągła i nieubłagana między księdzem a popem, między kościołem a cerkwią, między Polską i Rosyją. Ale, jeśli w tej rozległej walce widzimy zawsze po jednej stronie nieszczęśliwy lud z biednym księdzem, po drugiej żandarmów z popem, chciwie z każdą duszą łowiącym swe trzydzieści rubli czy srebrników: rzadko kiedy tu spotkamy polskiego szlachcica, który tej gminy jest prawnym przywódcą i opiekunem, który według słów wieszczą, jest tego ludu kapłanem, którego przecież niegdyś przodkowie, w obronie kościoła, dla siebie bohaterskiej śmierci, dla narodu rycerskiego żywota szukali. W tych zapasach odwiecznych, tradycyjnych, szlachta teraz nie walczy, nawet nie świadczy : usuwa się z pola, wielkości boju nie rozumie, i obojętna na zatrącenie dusz sobie powierzonych, szuka dla siebie wygodnego żywota, choćby to miało być niegodną śmiercią narodu !...

Nie myślimy tu o nadludzkich ofiarach lub o hardém wyzwaniu wroga. Nie mamy zwyczaju żądać rzeczy niepodobnych, ani przyznajemy sobie prawa skazywać kogobądź na ten wieniec męczeński, po który tylko wybrane wśród milionów dusze własnym wyborem sięgają... Ale między Pańską ścieżką Krzyża a ubitym gościńcem bezmyślnego samolubstwa, jest jeszcze droga ziemską i prawa, po której człowiek z sercem i swego obowiązku pomny iść może i powinien... Nie żądany, aby szlachta wraz z ludem skazywała się na więzienie i Sybir, nie wymagamy zaprawdę od niej, by krzyża dziś już broniła mieczem i gwałtem gwałtem odpierała. Ale czy obywatele nasi okazują temu biednemu ludowi, że jest między nimi tajemny węzeł wspólnego uczucia, wspólnego niebezpieczeństwa, i wspólnego oddziaływania? Czy przywiązaniem, uznawaniem, radą i pomocą, starają się podnieść i na wysoki, opatrzniem swém stanowisku utrzymać tego katolickiego księdza, którego tyle pokus ogarnia, tyle zdrad i niebezpieczeństw otacza, i który nieraz tak się czuje samotnym i opuszczonym? Czy szlachta w obronie wiary tego ludu, o ile jeszcze przy niej się utrzymał, używa wszelkich środków osobistego wpływu i stosunków, tych środków, których przecież nie zaniecha w zwyczajnym toku spraw i interesów własnych? Czy wreszcie, w zachowaniu i roznieceniu katolickiej wiary widzi choćby taką tylko dźwignią polskiej narodowości, jaką lepsi przynajmniej z pośród naszych braci upatrują w tylu innych organach narodowego życia: w wychowaniu lub oświeceniu, w rolnictwie lub przemyśle?... Nie, niestety! Obywatele prowincyj zabranych, z małemi bardzo wyjątkami, żadnych w tej sprawie nie ponoszą ofiar z ludem i dla ludu, żadnych nie dokładają starań, żadnych zgół nie robią zachodów!... Dość powszechnie dbali o ocalenie własnych rodzin od zaborów i zaczepki Schyzmy, nieraz nawet bardzo gorliwi w odgradzaniu swego domu od byzancek wpływów : włościan swych natomiast bez oporu, prawieśmy rzekli że bez żalu,

zostawiają na dusz zatrącenie, i zaprzestając na familijnym swym kulcie, zdają się w katolickiej wierze czcić jakieś tylko domowe, szlacheckie penaty, nie czczą, nie bronią w niej tego Palladium całego narodu, jakim ona w Polsce była od wieków, a teraz bardziej niż kiedykolwiek być powinna. W tej grzesznej obojętności swojej, obywatelstwo nasze nie oblicza strat, jakie codziennie na wspólnej ziemi ponosi wspólna sprawa Boga i narodu, nawet tego do rzędu strat nie zalicza wcale, i ni sobie, ni innym z stanu rzeczy nie zdaje rachunku!...

Przypatrzmy się naprzykład bliżej bolesnym wypadkom dziernowickim i rozważmy rolę, jaką w nich odegrali obywatele. Nie mówimy już nic o dziedzicu, o którym nasza korespondencya tak naiwnie się wyraża, że « nie przedstawiał uchodzić za dobrego obywatela, chociaż krążyły wieści, że już w r. 1843 czynnie pomagał schyzmatyckim missyom. » Kto wie? on może tej dobrej reputacji używa jeszcze i dotąd, lub ją prędko i łatwo odzyszcze : u nas opinia publiczna tak zazwyczaj wątła i znikomą, i mimo powszechnych i powszednich krzyków na mniemanych zdrajców, tak rzadkie przecież od wieków były w Polsce przykłady prawdziwego sądu i prawdziwej kary na zdrajców prawdziwych!... Jeśli zwrócimy oko na resztę obywatelstwa, przyjdzie nam uznać znaczne postąpienie jednego powiatowego marszałka, p. Łopacińskiego, który przemówił za nieszczęśliwymi do gubernatora i pułkownika żandarmeryi, i z oburzeniem odrzucił senatorską propozycyę współdziałania w gwałcie. Ale co robił inni powiatowi marszałkowie? Co robił marszałek guberski? Cóż poczyniała wszystka szlachta, wśród piekielnych kuszeń i udręczeń ludu? W tym samym czasie zebrało się, o ile wiemy, nieledwo całe obywatelstwo gubernii do Witebska : mogło upomnieć się u władz o gwałcenie wiary i katowanie ludu, mogło robić przedstawienia przybyłemu Senatorowi, mogło wkońcu uprosić marszałków o domaganie się sprawiedliwości choćby w samym Petersburgu... Ale o insze wówczas niż o religijne nawracania chodziło szlachcie w Witebsku, o insze to niż wiary dbano tam tryumfy, a jeśli tak z jednej jak z drugiej strony zwaśnionego gremium skarbiono sobie względy Senatora, to zaprawdę nie przez wzgląd na dobro włościan dziernowickich! Milczano w ciągu sprawy, milczano po jej skończeniu; nie zrozumiano nawet i tego obowiązku, że strasnej zbrodni trzeba dać rozgłos; nie doniesiono o tém ni słowem Europie; nie pomyślano nawet o pozyskaniu dla ofiar choćby już tylko współczucia i modłów katolickiego świata!... Wielka rządowa krzywda zadana obywatelowi, majątnemu zwłaszcza panu, nie minęłaby, ani wątpić, bez wrażenia; wieść o niej przedarłaby się prędko za granicę, a listy zkoliganych nie byłyby pozbawione ni rozlicznych szczegółów ni słusznego żalu. Ale tu tylko o tysiąc dusz chodziło włościańskich, i grom uderzył bez echa! Mamyż uczynić smutne wyznanie? Gdy rok temu, pierwsze nas dobiegały pogłoski o « jakichś religijnych prześladowaniach w okolicach Szklowa, » próżne były wówczas nasze dopytywania się u obywateli, co z tamtych właśnie stron przybywali. Nie umieli nic innego powiedzieć, tylko że i oni « o czemś podobnem » słyszeli, i trzeba było ośmnastu miesięcy, aby o jednym z najważniejszych i najboleśniejszych faktów, jaki się zdarzył w Polsce za panowania Alexandra II, doszedł nas pierwszy, szczegó-

łowy opis, — a mamy wszelkie powody do sądzenia, że nie obywatela to skreśliła go ręka...

Powtarzamy raz jeszcze: nie żądamy nadziemskich wysiłków i nikomu nie ważymy się narzucać obowiązków męczeństwa. Domagamy się od szlachty głębszego tylko zrozumienia boju jaki z Moskwą naród nasz toczy, gorętszego współuczucia dla trudów i cierpień księży i włościan w uratowaniu wspólnej wiary, większej cywilnej odwagi i sumiennego użycia wszelkich ludzkich i legalnych dróg i sposobów w odpieraniu grożącego wszystkim niebezpieczeństwa. Domagamy się wkońcu, aby obywatele nasi lepiej pojęli całą ważność i siłę opinii publicznej Zachodu i więcej na niej polegali, nawet pod względem własnego bezpieczeństwa. Bo jakkolwiek niezmiennie, co do Polski, są zawsze Carów dążności; jakkolwiek nieubłagana jest i będzie walka, którą schyzma wypowiedziała naszej wierze: cesarz Alexander w niejednym środku cofnąć się musi przed opinią Europy, skoro się jej czujność obudzi, a uciemiężeni przez niego Polacy, w niejednym razie, tylko dlatego tak wiele cierpią, że tak bardzo mileżą...

W korespondencji odebranych z Wilna czytamy:

« Stowarzyszeniem bardzo ważnym i rozciąglę w skutkach, jest u nas Towarzystwo wstrzemięźliwości, niedawno zaprowadzone na Litwie, a które, rzec można, cudem się utrzymuje i rozpowszechnia. Jest to dowód łaski Bożej nad opuszczonymi, iż włościanin litewski, przed przyjęciem pierwszego namaszczenia cywilizacji, przed pozyskaniem wolności, jakby iskrą elektryczną pobudzony, porzucił w jednej chwili nałóg pijaństwa, oczyszcza się w duszy i staje się godnym nazwy obywatela. W tym razie Żmudz, na wezwanie swojego pasterza, pierwsza przykład dała. Za nią poszły powiaty i miasta gubernialne na Litwie. Tak dalece pijaństwo się ukrociło; iż na Litwie w wielu miejscach, a na Żmudzi prawie wszędzie, pozamykano gorzelnie i karczmy. Odkupczycy, trzymający od rządu monopol wódki, w Wileńskiej i Kowieńskiej gubernii, zbankrutowali i pozrzekali się zadatków swoich. Rząd przyjął na siebie administrację wódczaną i źle na tym wychodzi. Godną jest pod tym względem pochwały klasa rzemieślników w Wilnie, która raz wpisawszy się do bractwa trzeźwości, pomimo wszelkich pokus, jak najściślej dopełnia przyjętego zobowiązania. Sąsiednia Kurlandya, za wzorem żmudzkiego duchowieństwa, chociaż protestancka, wzięła się do propagowania trzeźwości, ale lud tamtejszy nietyle słucha głosu pastorów swoich, co Łotysze tejże prowincyi, którzy za pobudką księży katolickich wszyscy się już prawie wódki wyrzekli. Szlachta niemiecka po większej części trzyma z żydami, tak przez egoizm, jako i przez instynktową opozycję wszystkiemu co nasze. W Inflancjach polskich i szwedzkich, oraz w gubernii mińskiej, duchowieństwo działa półśrodkami, nie mając poparcia, jak żmudzkie i wileńskie, w cyrkularzach pasterzy swoich naczelnych. Tamtęż trzeźwość wolniejszemu posuwa się krokiem. W ogólności jednak na pociechę powiedzieć można, że lud litewski, okazawszy gotowość do wyrzeczenia się dawnych błędów i nałogów, więcej ma ochoty do pracy, więcej zastanowienia i rezygnacji w oczekiwaniu wielkiej zapowiadanej mu reformy. Rozpajanie chłopów, tak dawniej zwyczajne, a dziś tylko niektórym jeszcze obywatelom najciężniejszym i pozbawionym wszelkich uczuć ludzkości właściwe, od tego stopnia jest w obrzydzeniu i pogardzie, iż nikt nie śmie głosu za nim podnosić, ażeby nie być za barbarzyńcą poczytanym. Powiemy więc, iż kwestya trzeźwości, stała się u nas poniekąd kamieniem probierczym patriotyzmu i poświęcenia każdego obywatela. »

KRONIKA.

Kołokoł robi następne uwagi nad ostatnią podróżą cesarza Alexandra, która tak wiele w dziennikach zachodnich znalazła rozgłosu: « Niezaprzeczenie lepiej by było Cesarzowi siedzieć w Petersburgu, robić małe dla zabawy przejeżdżki, jeździć do Carskiego Sioła, chociażby nawet do Moskwy, niżeli obiegać jak słońce cały obszar Państwa. Strefa południowo-zachodnia działa oczywiście nader drażliwie na nerwy północne. Mamy przed oczyma z dziesięć gazet i pism rozmaitych, donoszących o ostatniej cesarskiej podróży. Niemilo czytać te szczegóły! W Kamieńcu podolskim, szlachta podaje adres, domagając się niestworzonych rzeczy; prosi na przykład o jakieś nowe *wolności dla niewolników wyznania katolickiego, o przywrócenie polskiego języka i wyborów*. Jesteś tu za co się dąsać? To wszystko dalekiem jest przecie od buntu. Jednakże Cesarz gromi szlachtę, powiada że nie lubi takich *zamaszków*. Dlaczego tak go to obraża? Dlaczego nie wnosić rząd raczej, że nikt go niema za złego człowieka? Dziwne samolubstwo! Ojciec Fryderyka II, przeciwnie, do tego stopnia nie mógł znieść aby się go obawiano, że gdy raz jednego przechadzał się po Poczdamie dostrzegł żydów kryjących się przed nim za drzewo, rzucił się na nich z kijem. — « Dlaczego się kryjecie hul-taje! » — Biedne żydki odpowiadają: « Ze strachu Najjaśniejszy Panie! » — « To wy się mnie boicie? Kiedy tak, rzecze Fryderyk Wilhelm, to ja was nauczę; » i zaczął ich gestami okładać razami, mówiąc: « kochać mnie rozbojnik, kochać mnie a nie obawiać się! » Jakże są różne zachcenia i gusta monarchów!...

— W gubernii smoleńskiej, pisze tenże dziennik, znajdują się dobra Pecznina, liczące około 700 dusz, i które należą do pani Timaszow. Czeladź dworska w tych dobrach w bardzo dolegliwym znajduje się stanie, i kiedy jeden z parobków poważył się zanieść do rządy prośbę o obuwanie, tenże odpowiedział mu: że pani zabroniła robić wszelkich zbytkowych wydatków, że jednak o tem jej doniesie. Pani Timaszow zawiadomiona, zdziwiła się taką śmiałością żądania, i napisała o tem czempłdziej do swego syna, który jest wysokim urzędnikiem w Petersburgu. Wkrótce potem, pułkownik żandarmów gubernii smoleńskiej otrzymuje z Petersburga rozkaz uśmierzenia buntu w dobrach pani Timaszowej!! Zjeżdża on na miejsce, a zastawszy wszystko w należytym porządku, upomina chłopów aby się nadal spokojnie zachowali, i odjeżdża; a chłopci, widząc jak niebezpieczne skutki może pociągnąć ich żądanie, przestali domagać się butów. — Pewna dziewczyna, należąca do dworskiej czeladzi tejże właścicielki, zażądała wykupić się z poddaństwa. Pozobopolnym targu, pani Timaszow zgodziła się uwolnić ją za 400 rubli. Nanieszcześnie, w dzień wypłaty okupu, i przed zawarciem aktu, dziewczyna umarła. Prośba ojca o zwrot pieniędzy pozostała bez skutku. — Jeden z sąsiadów pani Timaszowej, nazwiskiem Puzyrowski, niedawno zasiekł na śmierć 60 letniego starca, za to, że tenże nie mógł wskazać gdzie się syn jego ukrywa. Karę wymierzano systematycznie przez dni kilka z zachowaniem pretekstów, dopóki nieszczęśny włościan nie wyzionął ducha pod różgami; nie wszakże o synie nie powiedział. « Za wiarygodność tego podania mogę zareczyć, i przysiężę » dodaje korespondent *Kołokoła*.

— Czytamy w tymże dzienniku: « Pomimo świętych i okrzyczanych reform, system *kamienia* urzędników, pochodzący od Wariagów, w zastosowaniu do administracji krajowej, utrzymuje się stale w Rosyi na jednym i tym samym stopniu. Dowodem tego jest między innemi zarząd komor celnych Paszkowa i jego zaszników, którym on zrobił u siebie miejsce. Za przykład niedorzecznych rozporządzeń celnego baszy może posłużyć następne, któremu uleść musiała biedna klasa handlujących w Królestwie Polskiem, już i tak nieludsko uciskana przez swoich baszów miejscowych, Gorczakowa, Muchanowa i tym podobnych. Pod zarządem tych reprezentantów, zewnętrzny handel polski przybrał oddzielny charakter, odznaczający go we wszystkiem od handlu innych krajów. Pozbawieni zaledwie nie wszystkich politycznych i obywatelskich praw, kupcy zajmowali się handlem dąpoty, póki nie dorobili się majątku; lecz zebrawszy mały kapitał, porzucali handel i brali się do innego zawodu. Zład cały zewnętrzny handel polski znajdował się

w ręku ludzi bardzo niezasobnych. Nie mając kredytu ani za granicą, ani w Banku Polskim otwierającym swą kasę tym tylko, którzy najmniej uciekali się do niej potrzebują, kupcy zmuszeni są wleczyć się po wrocławskim, lipskim i innych jarmarkach; a że jarmarki te odbywają się tylko w pewne oznaczone dni roku, znajdują się oni zatem w konieczności zakupować najłżejsze i najtańsze towary, pomimo że dostateczną jeszcze ich ilość w swoich sklepach posiadają. Takie miejscowe warunki zagranicznego handlu, wywołały paragraf 431 ustaw celných, dozwalający kupcom trzymać towary na komorze składowej warszawskiej bez opłaty cła do ośmiu miesięcy. W miarę sprzedaży towarów w ich sklepach pozostających, kupcy opłacali cło gotówką od towarów na komorze złożonych, i tym sposobem utrzymywali równowagę w swoich finansach. Aż oto w końcu miesiąca września, Paszków posła do Warszawy urzędnika Wilkina. Kastor Wilkin, aby być jednocześnie nowożytnym reformatorem i pozostawić na zawsze ślady swego pobytu w Warszawie, wydaje rozporządzenie, aby cło od towarów płacono nie w ciągu ośmiu miesięcy, ale w ciągu sześciu tygodni, i aby zaraz po tej opłacie towary ze składu przez kupców były wywożone. To barbarzyńskie rozporządzenie spowodowało, że handel zagraniczny przeszedł w ręce niektórych tylko osób, mających znaczne kapitały; a mnóstwo kupców, z hurtowych, przeszło na kramarzy. Uszczuplona konkurencja wywołała podniesienie się cen wszystkich towarów wchodzących; że zaś pokup onych zmniejsza się w stosunku do zwiększenia się ich cen, zmniejszono zatem znacznie sprowadzanie ich z zagranicy. Ztąd uszczerbek w dochodach rządowych z opłat celných i strata majątku narodowego, gdy na każdego obywatela kraju wypada stosunkowo daleko mniej towarów jak przedtem. »

— *Czas* z 18 listopada zawiera artykuł o *stanie obecnym Galicji*. Pisany z ostrożnością, jaką nakazuje obca cenzura, nie może powiedzieć najważniejszych nieraz rzeczy: nie minie jednakże ciekawe o tej części Polski podaje szczegóły. Autor otwiera rzecz twierdzeniem, że Galicja pod względem religijnym jest wyłącznie katolicką, pod względem zatrudnienia wyłącznie rolniczą, a pod względem pochodzenia wyłącznie polską i ruską. « Te są, mówi, trzy czynniki, które w przyszłej organizacji głównej i ciągłej mieć trzeba na oku, jeżeli organizacja ta ma być rzeczywiście przeprowadzoną z uwzględnieniem potrzeb i narodowości prowincjonalnej. Na czele oświaty stoi duchowieństwo, szlachta i mieszczenie. Włościanie nie wszyscy jeszcze czytają i pisać umieją, chociaż duchowieństwo prawie wyłącznie (?) z tego zasila się stanu. Rolnictwo, chociaż w kraju wyłącznie rolniczym, na dość niskim jednak utrzymuje się stopniu. Przyczyną tego jest po części niezręczna gleba z wyjątkiem okolic nad rzecznych, częścią ciągle od r. 1845 klęski, jakoto: choroby ziemniaków, zaburzenia r. 1846, niezwykła śmiertelność w r. 1847, następnie wypalki polityczne w państwie i zniesienie pańszczyzny nagle, bez poprzedniego stopniowania, w roku 1848 dokonane, a najgłówniej *niesłychane ciężary co roku zwiększające się*, które ziemia ponosić musi, niezasłusowane ani do jej urodzajności ani do ceny produktów. Dodawszy do tego brak kapitałów, brak kredytu, brak wszelkiej opieki dla rolnictwa, brak instytucji sprzyjających jego rozwojowi, przyznać wypada, iż trzeba tak religijnego zamilowania do skłby ojców swoich, jakie mają ziemianie galicyjscy, aby nie zrozpaczać i w nadziei przyszłego polepszenia, z ciągłym corocznie gospodarować ubytkiem. — Te wyrazy, których oprzesadę posądzać niemożna, stawia nam przed oczy obraz tak bolesny, że podobnego onemu w żadnym europejskim kraju znaleźć nie łatwo. Trudno się też dziwić, że wielu publicystów świadomych stanu finansowego Austrii, zaczyna wątpić, aby państwo to mogło kiedykolwiek zapłacić zwiększające się corok niedobory, dochodami zrujnowanych swoich prowincyj. Pojmujemy także dlaczego w Austrii wzięto się do reform, ale reformy te, jeśli i nadal tak nieszczerze jak dotąd będą przeprowadzane, niepotrafią złego uleczyć.

Handel na bardzo niskim stojący stopniu, ograniczony głównie do wywozu produktów ziemnych, upadł jeszcze bardziej od r. 1846. I tu czuć się daje dotkliwie brak kredytu i kapitałów, i w całej Galicji nie znajduje się między klasą kupiecką ani jednego prawdziwie bogatego bankiera, których każde za graniczne miasto liczy po kilku i kilkunastu. Przemysł i fa-

bryki na niższym jeszcze może jest stopniu niż handel i rolnictwo. Wyjawszy kilka hut żelaznych i nielicznych rafinerii cukru corocznie zagrożonych bankructwem, kilka małych zakładów machin rolniczych i gorzelnii eksystujących jedynie dla utrzymania gospodarstw, żadnych innych w Galicji nie ujrzy nikt fabryk. Przyczyną takiego ubóstwa fabryk są też same, które stagnację handlową i upadek rolnictwa spowodowały. W następnych swych numerach, dziennik *Czas* zastanowić się ma nad środkami dzwignienia tej nieszczęśliwej z tyłu miar prowincji.

— Dnia 14 b. m. umarł Walenty Zwierkowski, deputowany warszawski na sejmie 1830 i 1831. Bliższą wiadomość o życiu jego w przyszłym tygodniu.

NEKROLOG.

Dnia 7 grudnia, w Montreux (kantonie wojeńskim), zakończył swój żywot *Edward Rottermund*. Urodzony w Wołyniu w roku 1814, z ojca Franciszka i matki Rozalii Kamieńskiej, posłany był na nauki początkowo do Krzemieńca, a następnie do szkoły na Zoliborzu w Warszawie. Tam szesnastoletniego młodzieńca zastała noc listopadowa, i tam się też rozpoczął dla niego zawód wczesnego poświęcenia się dla sprawy narodowej. Skoro się nowe pułki wojewodskie formować zaczęły, Edward wszedł do jazdy Lubelskiej, a następnie w stopniu porucznika przeniesiony został do pierwszego pułku Krakusów. Od pierwszeń aż do ostatniej chwili walki w czynnej zostawał służbie, a nagrodą jego mężstwa był krzyż złoty, dziś grób jego zdobiący na obcej ziemi. Za przybyciem do Francji, korzystał z nauk Szkoły Centralnej, i usposobiwszy się na inżyniera, przyjął obowiązki w służbie kanadyjskiej. Wysyłany po dwakroć od rządu angielskiego w naukowych misjach do Górnego Jeziora (Lac Supérieur), złożył dowody umiejętności swych spostrzeżeń w raportach przechowanych w archiwach Kwebeku, a pomny wdzięczności winnej Francji, za nauki które w Paryżu odebrał, ofiarował do Muzeum Botanicznego Ogrodu zbiór, o ile można dokładny, minerałów Kanady, za co mu rząd francuzki nawzajem przesłał wszystkie dzieła ogłoszone w treści mineralogii Francji.

Kanada, w której zamieszkał, stała się drugą dla Rottermunda ojczyzną. Tam wszedł w związki małżeńskie z jedną z dawnego rodu francuzkiego znaną Kanadyjką, a gdy dla surowości klimatu zaczął cierpieć na zdrowiu, zamierzał z towarzyszką swoją zbliżyć się do Polski, do Francji, osiedzić we Włoszech: śmierć zaskoczyła go w podróży. Nie zostawił po sobie dzieci, ale pozostała po nim w nas, cośmy go przeżyli, pamięć jego służby publicznej z czasów ostatniej naszej wojny.

Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następujących wierszów:

Przełożona Zgromadzenia Siostr Miłosierdzia w tutejszym domu Świętego Kazimierza, czuje się obowiązana podziękować szanownym Rodakom, za złożone, w ciągu roku bieżącego, książki dla nowo utworzonej Czytelni, na użytek weteranów polskich.

W szczególności składa swe dzięki:

1. JO. ks. Adamowi Czartoryskiemu, prozesowi Towarzystwa Literackiego, za łaskawe upoważnienie Biblioteki Polskiej w Paryżu, do przesłania duplikatów, równie jak pisma wychodzącego pod tytułem *Wiadomości Polskie*; w skutek czego rzeczona Czytelnia otrzymała już, po raz pierwszy, 65 dzieł i broszur polskich oraz francuzkich.
2. W. Karolowi Sienkiewiczowi, za kilkadziesiąt pism historycznych w obu tychże językach.
3. W. Leonardowi Nledźwieckiemu za kilka podobnych pisemek.
4. W. doktorowi Kościakiewiczowi za 50 ex. własnej broszury pod tytułem: *Souvenirs de l'emigration polonaise*.

Dalsze na powyższy użytek ofiary, będą z wdzięcznością przyjęte i zapisane do przeznaczonej na to księgi.

Paryż, 8 grudnia 1859 r.

Przełożona: Siostra Teofila MIKULOWSKA.

Redaktor, Ignacy SZCZEPANOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon.